



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 1 (373) – STYCZEŃ 2022

JÓZEF HADUCH (O/CHRZANÓW), REMIGIUSZ LICHOTA (O/CHRZANÓW)

Jubileusz 50 lat przewodnictwa górskiego Stanisława Trębacza

Podczas uroczystości opłatkowej Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego w Chrzanowie w dniu 8 stycznia 2022 roku Stanisław Trębacz został uhonorowany za 50 lat działalności przewodnictwa górskiego.

Na początku uczestnicy zebrali się na Mszy Świętej odprawianej w intencji Jubilat. Następnie przeszli do oratorium przy kościele Matki Boskiej Różańcowej, aby wspólnie świętować. Tam, z rąk prezesa chrzanowskiego oddziału PTT, Remigiusza Lichoty odebrał symboliczną jubileuszową paterę. Zaproszeni goście mieli okazję obejrzeć prezentację multimedialną, która wypełniona była wspomnieniami z górskich wędrówek naszego Prezesa Honorowego.

Jubilat już w 1947 roku pojechał na kolonię do Zakopanego, zorganizowaną przez chrzanowski Fablok. Po odbytej wycieczce na Ciemniak i to bez odpowiedniego przygotowania do wędrówki w górach, bez nadmiernego zmęczenia zauroczył się pięknym Tatr.

Stanisław Trębacz został przewodnikiem beskidzkim w 1971 roku, a pięć lat później przewodnikiem tatrzańskim. Podczas odbytych 900 wycieczek obsłużył 12 500



Stanisław Trębacz otrzymał pamiątkową paterę

turystów. Najpierw były to wycieczki organizowane przez PTTK, gdzie był wiceprezesa i przewodniczącym komisji szkoleniowej oraz przez Koło Przewodników Tatrzańskich w Krakowie, a potem przez PTT. Prezesem chrzanowskiego oddziału PTT był do roku 2010. Największą przyjemnością były wycieczki w Tary i na Babią

Górze, na której szczycie stanął co najmniej 50 razy. Ale jednak jego największą miłością był Leskowiec w Beskidzie Małym. Na tym szczycie stawał 239 razy. Pierwszy raz podczas kolonii w Beskidzie Małym w sierpniu 1948 roku, w czasie olimpiady w Londynie. To tylko niektóre wspomnienia z bogatej kariery przewodnika górskiego. I pomimo upływu lat Jubilat nadal pozostaje pod wrażeniem gór i piękna Tatr.

Serdeczne „Sto lat” wybrzmiało w akompaniamencie gromkich braw, a dalszą część uroczystości swoim występem uświetnił Paweł Pastuszko, który przepięknie wykonał kilka utworów, m.in. „Modlitwę” Bułata Okudźawy, a następnie podarował Panu Prezesowi swoją pierwszą płytę. Nie obyło się też od ciekawych historii, ciepłych uścisków i ogromu wzruszeń. Ten wieczór długo zostanie w naszych sercach i pamięci.

Jeszcze raz tą drogą składamy Jubilatowi życzenia niezapomnianych wrażeń górskich i satysfakcji z dokonań na rzecz turystyki w górach, a zwłaszcza tej tatrzańskiej.

Relacja z uroczystości przewodnickiego jubileuszu Stanisława Trębacza ukazała się w lokalnej gazecie „Przełom” w Chrzanowie w dniu 12 stycznia 2022 roku. ■



W Tatrach Bielskich



W Dolinie Chochołowskiej

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

HELENA TOKARSKA (O/WARSZAWA)

Nowe władze Oddziału Warszawskiego PTT

28 października 2021 r. odbyło się w Oddziale Warszawskim PTT walne zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze członków.

W wyniku przeprowadzonych wyborów nowo wybrany Zarząd Oddziału stanowią: Helena Tokarska (prezes), Laura Perchuć (wiceprezes), Andrzej Śliwiński (sekretarz), Jerzy Wróblewski (skarbnik) i Roman Woźniak (członek).

W skład Komisji Rewizyjnej wybrano Tomasza Gutrego (przewodniczący) i Zbigniewa Rajskiego (zastępca przewodniczącego), z kolei Sąd Koleżeński ukonstytuował się w składzie: Jerzy Lefeld (przewodniczący), Jan Skłodowski (zastępca przewodniczącego) i Grzegorz Puchalski (członek). ■



FOT. ARCHIWUM PTT WARSZAWA

Nowo wybrany Zarządu Oddziału Warszawskiego PTT

REMIGIUSZ LICHOTA (O/CHRZANÓW)

Oddział PTT w Chrzanowie założył kolejne Szkolne Koło Krajoznawcze

16 grudnia 2021 roku odbyło się zebranie założycielskie Szkolnego Koła Krajoznawczego PTT w Szkole Podstawowej nr 8 w Trzebinii. W spotkaniu oprócz zaproszonego Zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali: Prezes Remigiusz Lichota i Członek Zarządu Andrzej Marcinek, wzięli udział nauczyciele: Sylwia Deja-Badewicz, Paulina Satława i Agnieszka Czaplinska, Marek Oratowski z Tygodnika Ziemi Chrzanowskiej „Przełom” oraz uczniowie.

O godzinie 10:40 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w auli. Po oficjalnym powitaniu, Remigiusz Lichota przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału. Następnie wręczył legitymacje członkowskie PTT dwudziestu siedmiu uczniom oraz trzem nauczycielom. W dalszej części spotkania nauczyciele oraz uczniowie wybrali Zarząd Szkolnego Koła PTT. Prezesem została Sylwia Deja-Badewicz, sekretarzem

Paulina Satława, a skarbnikiem Agnieszka Czaplinska. Na ręce nowo wybranej Prezes została przekazana kronika, banner oraz Pamiętnik PTT. Na zakończenie spotkania wykonano kilka pamiątkowych zdjęć.

Dziękujemy Dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 8 w Trzebinii za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapał, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką. ■



FOT. ARCHIWUM PTT CHRZANÓW

Uczestnicy zebrania założycielskiego SKK PTT

EWA SOBCZUK (O/ŁÓDŹ)

„Buciorzy” za lata 2020-2021 przyznane



Iwona Jabłońska-Gabrysiak



Piotr Fagasiewicz



Tadeusz Tokarski

Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego corocznie przed Świętami Bożego Narodzenia spotyka się na Wigilijnym spotkaniu opłatkowym. Jest to moment do złożenia życzeń świątecznych i noworocznych, a także do podziękowania sobie nawzajem za kolejny rok pracy Oddziału. Przy okazji spotkania wręczana jest także coroczna nagroda „Honorowego Buciora”.

Zarząd Oddziału Łódzkiego To-

warzystwa Tatrzańskiego „Buciora 2021” przyznał Piotrowi Fagasiewiczowi za pomoc w przygotowywaniu informacji i dbanie o stronę internetową Oddziału oraz Tadeuszowi Tokarskiemu za zaangażowanie i pomoc w organizowaniu wyjazdów i wycieczek.

Spotkanie było także okazją aby wręczyć „Buciora 2020” przyznanego w roku ubiegłym. Nagrodę otrzymała Iwona Jabłońska-

Gabrysiak za działalność estradowo-kabaretową i współorganizowanie naszych spotkań klubowych połączonych ze wspólnym śpiewem i muzykowaniem.

Wręczenie nagród było także okazją do złożenia życzeń Laureatom – sukcesów i wielu radości związanych z przynależnością do Oddziału Łódzkiego PTT, wyjazdów i górskich wycieczek oraz satysfakcji płynącej ze wspólnie podejmowanych działań. ■

FOT. ROMANA GRZYWIŃSKA - PTT ŁÓDŹ

HELENA TOKARSKA (O/WARSZAWA)

Spotkanie w Puszczy Kampinoskiej



Z przewodnikiem zwiedziliśmy wystawę przyrodniczą



Przed budynkiem dyrekcji Kampinoskiego Parku Narodowego

W sobotę, 9 października 2021 r. oddziały PTT z Warszawy i Łodzi spotkały się, aby kultywować, trwającą już prawie 10 lat, tradycję przyjaźni między naszymi oddziałami.

Tym razem Oddział Warszawski PTT zaprosił Oddział Łódzki do Puszczy Kampinoskiej. Spotkanie przebiegło zgodnie z założonym programem. Najpierw zwie-

dziliśmy Ośrodek Ociemniałych w Laskach, założony przez matkę Różę Grabską (osobę ociemniałą), która przemieniła swoją niepełnosprawność w troskę o niewidomych. Matka Róża Grabska przedstawiona jest obecnie do beatyfikacji. Zwiedziliśmy jej celę, wystawę plenerową, kościół w Laskach oraz cmentarz leśny. Następnie przeszliśmy czarnym szlakiem turystycz-

nym Puszczy Kampinoskiej do Izabelina na Polanę Jakubów. W Dyrekcji Kampinoskiego Parku Narodowego zwiedziliśmy wraz z przewodnikiem wspaniałą wystawę przyrodniczą. Po posiłku w Gospodzie „Kampinówka” Oddziały rozjechały się z zamiarem następnego spotkania, planowanego na czerwiec 2022 r. ■

FOT. ARCHIWUM PTT WARSZAWA

JOLANTA AUGUSTYŃSKA (O/NOWY SĄCZ)

Kozi Wierch zimą

Pierwszą tatrzańską wycieczką członków Oddziału „Beskid”, skupionych w Sekcji Wysokogórskiej, był najwyższy szczyt Tatr w całości znajdujący się po polskiej stronie, czyli Kozi Wierch.

Kozi Wierch to góra piękna, wyniosła, wznosząca się nad Doliną Pięciu Stawów Polskich, skąd najprzyjemniej na nią wejść. Posiada dwa wierzchołki – właściwy, wyższy (2291 m n.p.m.) i drugi, nieco niższy – Kozie Czuby (2266 m n.p.m.). Zimą, wszyscy, którzy pragną podziwiać rozległe panoramy ze szczytu, powinni posiadać nieodzowne elementy wyposażenia, czyli raki i czekan, dobrze jest również być zaopatrzonym w kask. I co ważne, trzeba znać zasady ich użytkowania, a najlepiej, gdy już mamy za sobą praktyczne zaznajamianie się z tym ekwipunkiem.

Pierwszego wejścia na szczyt dokonał w roku 1867 ks. Eugeniusz Janota w towarzystwie Macieja Gąsienicy Sieczki – znanego przewodnika tatrzańkiego. Zimą na Kozi Wierch jako pierwsi weszli Mariusz Zaruski i Józef Dunin-Borkowski w dniu 3 kwietnia 1907 r. Dokonali też pierwszego zjazdu narciarskiego z wierzchołka na południe Szerokim Żlebem do Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Warunki pogodowe, 8 stycznia 2022 r. były, można powiedzieć, średnio wymagające. Miejscami śnieg był zmrożony i trzeba było bardzo uważać aby nie popełnić błędu, z kolei w innych miejscach była dobrze wydeptana ścieżka. Było mroźnie, a miejscami dodatkowo był też mocno odczuwal-



FOT. JOLANTA AUGUSTYŃSKA - PTT NOWY SĄCZ

Część grupy na szlaku

ny wiatr. O dziwo, na szczycie było cieplej, niż na samym podejściu. Trasa nasza prowadziła z parkingu w Palenicy Białczańskiej, drogą do Morskiego Oka, z której, zgodnie z poprowadzonym szlakiem, zeszliśmy, udając się do Doliny Pięciu Stawów Polskich. A stamtąd już na szczyt Koziego Wierchu, idąc zakosami, wchodząc w Szeroki Żleb, jego prawą stronę i potem już granią na sam szczyt. A tutaj... mogliśmy podziwiać wspaniałe dzieło Stwórcy! I podziwialiśmy piękne, rozległe widoki!

Wiadomo, nie chwali się dnia przed zachodem słońca, tak jak i nie cieszy zdoby-

cie góry, nim się z niej nie zejdzie. Na zejściu, należało jeszcze bardziej być czujnym, pewnie stawiać kroki, aby się nie poślizgnąć na zmrożonym śniegu i aby nie spowodować upadku, ani swojego, ani współtowarzyszy. Wszystkim nam doskonale się to udało. Schodząc zrobiliśmy jeszcze przerwę w schronisku, a potem powróciliśmy na parking. Bogatsi o nowe doświadczenia i doznania, ale i usatysfakcjonowani zimowym wejściem na piękny szczyt w pełnym, czternastoosobowym składzie powróciliśmy do naszych domów. ■

TOMASZ KWIATKOWSKI (O/RADOM)

XX jubileuszowa Wyrypa „Przez zaspy i zamiecie”

Kiedy w 2003 roku szedłem z Rabki na Turbacz na pierwszą wyrypę, nie myślałem, że ten format przetrwa tyle lat. Prezesi Oddziału im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu: Janusz Smolka, Waldemar Skórnicki i Krzysztof Zdral przez te dwadzieścia lat tworzyli imprezę cieszącą się ogromną popularnością. Bywało różnie, ale zawsze „wyrypaście”. Także teraz pogoda sprawiła, że były i zaspy, i zamiecie.

Bazą było obchodzące w tym roku stulecie istnienia schronisko na Stożku w Beskidzie Śląskim. Wspaniała atmosfera, mili ludzie i dość ambitne w zimowych warunkach trasy. Pierwszego dnia,



FOT. WOJCIECH JABLONSKI - PTT RADOM

Uczestnicy jubileuszowej wyrypy

w słońcu, a potem zawiei śnieżnej poszliśmy na Czantorię i z powrotem z przerwami w schronisku na Soszowie i w czeskim schronisku na Czantorii. Następnego dnia przez Kiczorę przedarliśmy się czerwonym szlakiem do przełęczy Kubalonka, z której niebieskim wróciliśmy na Stożek. Ostatnią pętlą – która najbardziej nas zmęczyła – było przejście ze Stożka przez Cieślarówkę do Jurzykowa i dalej do niebieskiego szlaku, którym podeszliśmy na Soszów i na Stożek.

Dobrze było znowu spotkać przyjaciół z różnych końców kraju. W rajdzie wzięli udział członkowie i sympatycy PTT z województw zachodniopomorskiego, wielkopolskiego, mazowieckiego i lubelskiego. Za rok, kto wie, może zimowe Bieszczady? ■



FOT. MARCIN SKROK

Na trasie wyrpy

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA (O/OSTROWIEC ŚW.)

Zimowe wejście na Turbacz

Zimowe wejście na Turbacz to impreza, która w naszym oddziałowym kalendarzu gości już od 2008 roku. Zazwyczaj organizowana jest w lutym, jednak w tym roku ze względu na decyzję o rezygnacji z organizacji Zimowych Spotkań PTT w Górach Świętokrzyskich (powodem była oczywiście pandemia), Zarząd Oddziału postanowił zorganizować ją nieco wcześniej.

Aby uniknąć tłumów pojechaliśmy w Gorce w poniedziałek, 17 stycznia 2022 r. W tym roku było nas wyjątkowo dużo – 11-osobowa grupa, wyruszając z Obidowej, w dość trudnych warunkach, przy mocno padającym śniegu i porywistym wietrze dotarła po 15 do schroniska PTTK na Starych Wierchach. Niewiele później dotarli dwaj koledzy, którzy wybrali dłuższą i bardziej ambitną trasę z Klikuszowej czarnym szlakiem przez Łąpsową Polanę do Obidowej i dalej tak, jak zasadnicza część grupy zielonym szlakiem do schroniska. Wieczór upłynął na integracji i pogawędkach. Część, zwłaszcza Ci najmłodszy doskonale bawili się grając w gry planszowe.

Kolejnego dnia dotarła do schroniska jeszcze trójka uczestników i w takim, 16-osobowym składzie wyruszyliśmy na Turbacz. Trzeba przyznać, że trafiliśmy na piękną zimę – śniegu napadało dosyć dużo, a miejscami, zwłaszcza w bardziej odkrytym terenie, było go powyżej kolan. Idąc, zachwycał się pięknym zimowym krajobrazem. Pięknie oszronione drzewa nadawały całemu pejzażowi niemal bajkowy charakter.

Niestety, zabrakło widoku na Tatry, gdyż im bliżej Turbacza tym bardziej było mglisto...

W schronisku pod Turbaczem cała grupa zjadła ciepły posiłek, a niektórzy jeszcze dodatkowo pokusili się o gorczański deser, czyli pyszną szarlotkę z bitą śmietaną. Wypoczęci wyruszyliśmy na szczyt Turbacza, a potem znów na Stare Wierchy. Wszyscy

podczas całej wędrówki. Spod Bacówki na Maciejowej mieliśmy piękny widok na Tatry i oczywiście na Królową Beskidów, Babią Górę. Oczywiście zajrzeliśmy do bacówki na króciutki odpoczynek i potem już prosto na busa do Krakowa.

W Krakowie część z nas poszła najpierw zwiedzić Muzeum Jana Matejki, znajdu-



FOT. MARCIN SKROK

Na szczycie Turbacza

świetnie sobie radzili, nawet najmłodszy uczestnik wycieczki. 9-letni Antek, który jest członkiem naszego Oddziału PTT od roku, dał radę mimo chwilowo trudnych warunków. Zastąpił na ogromne brawo!

Wieczór spędziliśmy na rozmowach i śpiewaniu turystycznych piosenek.

Kolejny dzień to przejście do Rabki Zdroju przez Maciejową. Tego dnia pogoda była przepiękna, a słońce towarzyszyło nam

jące się przy ul. Floriańskiej, a następnie do restauracji, aby posilić się przed dalszą podróżą. Inni realizowali swój własny plan. Wszyscy pospacerowaliśmy po krakowskim Rynku, a następnie udaliśmy się na dworzec PKP, by wrócić do Ostrowca.

Trzeba przyznać, że impreza była bardzo udana i wszyscy wróciliśmy do domów w znakomitych humorach. ■

Pożegnanie roku w górach



FOT. ZBIGNIEW WILCZEK

Uczestnicy Pożegania roku w górach pod szczytem Klimczoka

Nadszedł dzień, na który wszyscy czekaliśmy: sylwestrowe spotkanie bielskiego oddziału PTT na Klimczoku! Ruszyliśmy pod górę czerwonym szlakiem z Dębowca, dzień był ciepły i przyjemny. Gdzieś na wysokości szczytu Koziej Góry minął nas samochód schroniska na Szyndzielni, chrobocząc łańcuchami po lodzie i przypominając, że może już pora założyć raki. Od tamtej pory nosiliśmy je już cały czas i zdjęliśmy dopiero po wycieczce. Idąc po mokrej tafli lodu jak po autostradzie mijaliśmy niepewnie stąpających turystów.

Powietrze było przejrzyste, więc widoczność była znakomita. Gdzieś daleko, na Śląsku, widziałem nawet duże obszary oświetlone słońcem, ale już wyższe szczyty, jak Magurka, przykrywała zasłona chmur. Mijaliśmy wagoniki kolejki na Szyndzielnię, które stały nieruchomo w gęstniejącej mgle.

Sama Szyndzielnia pokryta była ciastem śniegowym, w którym raczki grzęzły i spawalniały marsz. Widzieliśmy dzieci, które w takim śniegu próbowały nawet zjeżdżać na sankach, ale w tych warunkach było to niemożliwe. Sylwetki ludzi ginęły we mgle, wyglądało to jakby ktoś całkowicie rozjaśnił obraz w telewizorze. Im bliżej szczytu, tym mocniej wiało. Na otwartej

przestrzeni między Szyndzielnią a Klimczokiem wiatr był taki silny, że zastanawialiśmy się, czy nas nie porwie i nie porzuci z wysoka gdzieś nad Bielskiem. Na szczęście nieśliśmy w plecaku termosy, kiełbasy i różne napoje, więc udało się bezpiecznie dotrzeć na sam szczyt Klimczoka.

Trudniejsze niż zwykle warunki sprawiły, że przejście trasy zajęło nam w sumie aż 2 godziny i 10 minut, więc z kilkoma osobami zdążyliśmy się tylko przywitać i natychmiast pożegnać, kiedy zdecydowali się już wracać na dół. Koło chatki panowała jak zawsze radosna i serdeczna atmosfera, mimo że z niektórymi znajomymi nie widzieliśmy się przez rok. Takie właśnie są górskie przyjaźnie! W spotkaniu uczestniczyło około 50 osób, a gospodarz imprezy Tadeusz witał się ze wszystkimi serdecznie, zapraszając do ogniska i poczęstunku. Brawa dla wszystkich za przyniesienie suchego drewna, dzięki temu mogliśmy się ogrzać i upiec kiełbaski. Tradycyjnie na takim spotkaniu nasz prezes Szymon zaprosił wszystkich do wspólnego zdjęcia.

Takie spotkania są zawsze okazją do nawiązania ciekawych znajomości. Tym razem odwiedził nas Hasan Altuntaş, który kieruje klubem wysokogórskim w tureckiej Antalyi i jest przewodnikiem po gó-

rach Taurus. Są to góry trudniejsze od naszych Tatr, ponieważ są dużo wyższe, nie są tak oznakowane szlakami, a ponadto nie ma tam zbyt wielu schronisk.

Kiedy biały kożuch mgły na Klimczoku zaczął szarzeć, zorientowaliśmy się, że robi się późno, a przecież jeszcze trzeba zejść na dół. Wspólnie posprzątaaliśmy miejsce imprezy i wznieśliśmy kilka pożegnalnych toastów. W zimowych warunkach lepiej schodzić grupą, aby pomagać wstać tym, którzy przewrócili się na lodzie (sześć razy), pomóc odnaleźć zagubione w śniegu raki (dwa razy) i po prostu, aby było raźniej i weselej. Schodziliśmy nieoznakowanym skrótem w mokrym śniegu, idealnym dla kogoś, kto lubi chodzić w przemoczonych butach. Humory mieliśmy jednak doskonałe, nie pamiętam już kiedy ostatnio tyle się śmiałem.

Jeśli kogoś interesują statystyki, przejście przez Klimczok z Dębowca do Cygańskiego Lasu to dystans 17 kilometrów, łączne podejście na trasie to 906 metrów, co aplikacja w smartfonie przelicza na 2518 spalonych kalorii (nie uwzględniając jednak warunków atmosferycznych, marszu w śniegu i ciężaru plecaka).

Serdeczne podziękowania dla Tadeusza za gościnę i wyśmienite towarzystwo podczas zejścia z Klimczoka! ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Bronisława Staszel Polankowa – 110. rocznica urodzin

Urodziła się w dniu 23 stycznia 1912 r. we wsi Kościelisko, dawniej nazywaną Polany, stąd przydomek Polankówna¹. Pochodziła z wielodzietnej rodziny Andrzeja Staszel Polankowego, cieśli oraz Marii z Gąsienniców Brzega. Kochała sport i Tatry. Szybko zapisała się do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, gdzie pod skrzydłami tej organizacji rozwijała swój talent.

Jedną z form rozwoju kondycji fizycznej była jazda na rowerze. W 1933 r.² podjęła trud pokonania na rowerze trasy dookoła Polski. W trakcie tej wyprawy pokonała ok. 4 tys. km, udzielała wywiadów i wygłaszała prelekcje na temat Tatr. Odwiedziła wiele miast. Startowała w konkurencjach biegowych oraz zjazdach. Wzorem narciarek norweskich próbowała też skakać na nartach. Swój pierwszy tytuł Mistrzyni Polski w biegu na 6 km zdobyła w 1929 r. Ze zwycięstwem w tych zawodach związana jest ciekawa historia.

W czasie zawodów temperatura wynosiła minus 30°C. Narciarka na krótko przed zawodami weszła do schroniska, aby się ogrzać. W tym czasie ktoś podciął jej skórzane wiązania. Pasek jednak wytrzymał, chociaż groziła jej poważna kontuzja to bieg ukończyła. Te wiązania narciarskie staraniem jednego z jubilerów warszawskich zostały oprawione w specjalnej gablotce i znalazły się jako dar w zbiorach watykańskich.

Łącznie tytuł Mistrzyni Polski zdobywała 8 razy. Na Mistrzostwach Francji w zjeździe zdobyła 2 miejsce. W czasie FIS w Zakopanem w roku 1929 r. wystąpiła w nieoficjalnym biegu kobiet i wygrała zdecydowanie. Cóż, urodziła się za wcześnie i nie dane jej było osiągnięcie wyników, na Mistrzostwach Świata, na miarę Justyny Kowalczyk. Kobiety w tym okresie nie startowały w MŚ. W Plebiscycie „Przeгляdu Sportowego” na najlepszego sportowca roku zdobyła 9 miejsce.

W latach 1935-1939 prowadziła schronisko na Przysłopie Miętusim. W latach 30-tych XX wieku Bronisława Staszel Polankowa była ratownikiem TOPR. Przed II wojną światową bardzo popularne były w Zakopanem zawody skijöringowe. Bronisława chętnie w nich startowała. Karierę sportową przerwał wybuch II wojny światowej.

¹ Henryk Dereziński, „Wspomnienie o Bronisławie Staszel-Polankowej”, [w:] „Klimex” nr 2(11) z 1999 r.

² Niektóre źródła podają, że wyprawa rowerowa miała miejsce w 1934 r.



Fragment biegu zjazdowego kobiet na Goryczkowej, na pierwszym planie Bronisława Staszel-Polankówna



Bronisława Staszel Polankowa



Grób Bronisław Staszel-Polankowej w Kościelisku

W okresie wojny przebywała w Zakopanem. Na początku lipca 1944 r. wyjechała do Warszawy, gdzie wstąpiła do AK. Walczyła w Powstaniu Warszawskim pod pseudonimem „Duża Bronka”. Była sanitariuszką w 9. Kompanii Batalionu „Kiliński”. Po zakończeniu powstania dostała się jako jeńiec do obozów: VIII B Lamsdorf, IV B Mühlberg k. Drezna oraz Darmstadt. Pod Tatry wróciła pod koniec października 1945 r. Za udział w Powstaniu Warszawskim oraz za prace w konspiracji została odznaczona Krzyżem Walecznych przez Rząd RP na uchodźstwie. W latach 1947-1958 ponownie prowadziła schroni-

sko na Przysłopie Miętusim. Nie zakończyła kariery sportowej i w 1951 r. na Mistrzostwach Polski zdobyła 4 miejsce.

Puchary zdobyte w zawodach sportowych oddała pallotynom do pretopu na dzwony kościelne do kościoła na Krzeptówkach. Swoje narty przekazała Papieżowi Janowi Pawłowi II. Swój dom na Krzeptówkach 36 przekazała w 1972 r. Szentszackiemu Instytutowi Sióstr Maryi. Schronisko na Przysłopie Miętusim spłonęło w 1987 r. Bronisława Staszel Polankowa zmarła w dniu 1 lutego 1988 r. Od kilkunastu lat gmina Kościelisko organizuje Memoriał Bronisławy Staszel Polankowej. Pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Kościelisku (Sektor F grób 482). ■

Wiktor Ostrowski – 30. rocznica śmierci

Urodził się w dniu 16 czerwca 1905 r. w Jekaterynosławiu (obecnie Dnipro na Ukrainie). Dzieciństwo i młodość spędził w Sosnowcu, gdzie ukończył renomowane Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Studiował na Wydziale Budowy Dróg i Mostów Politechniki Warszawskiej i zdobył tytuł inżyniera budownictwa lądowego.

W okresie międzywojennym był jednym z najczynniejszych działaczy Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT, a później Klubu Wysokogórskiego PTT¹.

Już w okresie studenckim trafił w Tatrę. Mistrzem jego był Jędrzej Marusarz starszy². W latach 1938-1939 z ramienia Klubu Wysokogórskiego był członkiem Komisji ds. Przewodnictwa Tatrzańskiego TT. W tym okresie mieszkał w Zakopanem i kierował budową nartostrad i przebudową Wielkiej Krokwi.

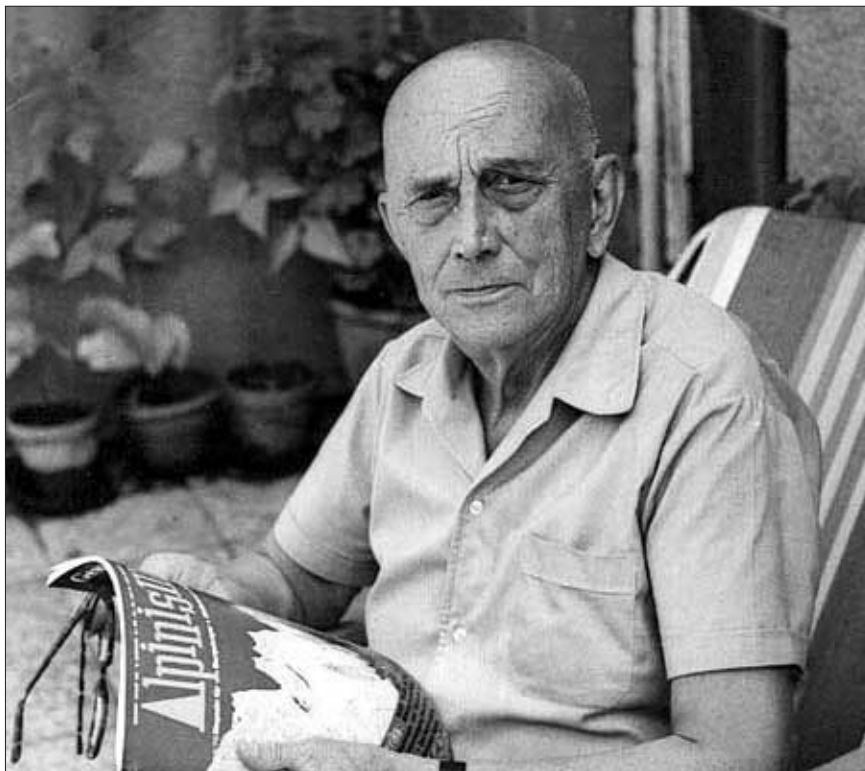
W latach 1930 – 1935 dokonał szeregu pierwszych wejść wspinaczkowych w Tatrach: Południowy filar Smoczego Szczytu w 1930 r. z Bolesławem Chwaścińskim, Dolna połowa środka północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu w 1932 r. z Bolesławem Chwaścińskim i Wiesławem Stanisławskim, I zimowe wejście na Smoczy Szczyt w 1935 r. wraz z Justynem Wojzsznisem. Z czasem podjął wyprawy w inne rejony górskie: Alpy (1932-1937), Andy (1933-1934), Kaukaz (1935).

Jako pierwszy wraz z zespołem stanął na szczycie Mercedario w Andach oraz wytyczył nową drogę na szczycie Aconagua, zwanej „Ruta de Los Polacos”. Jego imię nosi jeden z lodowców na Mercedario „Glacier Ostrowski”.

Ostrowski to także oficer Wojska Polskiego. Przed II wojną służył od 1934 r. w 6. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. W 1937 r. doszedł do stopnia porucznika. Jako reportażysta debiutował w 1934 r.

Drugą wielką pasją było wioślarstwo. Uprawiał tę dyscyplinę już w czasach studenckich. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r. Był internowany na Litwie, przeszedł przez obozy w Griazowcu i Kozielsku. Z czasem dostał się do armii gen. Andersa. Przeszedł całą kampanię włoską i walczył pod Monte Cassino.

Po wojnie osiadł w Afryce i organizował wyprawy po tym kontynencie. W 1947 r. osiadł w Buenos Aires w Argentynie. Był pierwszym polskim zdobywcą kaukaskiego szczytu Dychtau. W 1952 r. organizował I argentyńską wyprawę do Patagonii.



FOT. JÓZEF NYKA

Wiktor Ostrowski w swoim domu na Saskiej Kępie

Wspinał się ponadto w górach Iranu i Kurdystanu. Badał kulturę i obyczaje Indian Araukanów – Mapuche. W Ameryce Południowej odbył wiele spływów, w tym rzeką Paraną na trasie 2500 km. Za swoje osiągnięcia w działalności eksploracji gór Ameryki Południowej został m. in. Członkiem Honorowym takich towarzystw jak: Club Andino Buenos Aires, Club Andino Mercedario. Do Polski powrócił w 1975 r. i zamieszkał w Warszawie. Wygłaszał wiele prelekcji. Zajął się działalnością publicystyczną. Został Członkiem Honorowym Klubu Wysokogórskiego oraz Polskiego Związku Alpinizmu w Warszawie. Członek Honorowy wielu organizacji górskich za granicą.

Do jego bardziej znanych książek należą: „Na szczytach Kordyliarów” (Lwów 1935), „W skale i lodzie” (Lwów 1937), „Na szczyt świata” (Warszawa 1938), „Żołnierz z Monte Cassino. Album fotograficzny z terenu i okresu bitwy” (Rzym 1945), „Safari przez Czarny Ląd. Szkice z podróży po Kenii, Tanganice, Ugandzie i wyspie Zanzibar” (Londyn 1947), „Wyżej niż kondory” (Warszawa 1959), „Życie wielkiej rzeki. Wyprawa wodami Iguazû i Paraną” (1967). W tych książkach można się przekonać jak wielką pasją Ostrowskiego była fotografia. Był wielkim podróżnikiem.

Zmarł w dniu 19 stycznia 1992 r. w Warszawie. Został pochowany na Wojskowych Powązkach. ■

¹ „Wierchy”, Nr 58 z 1992 r.

² „Co słycać”, Nr 2(14) z 1992 r.



FOT. WIKIPEDIA

Grób Wiktora Ostrowskiego

Piotr Borowy – 90. rocznica śmierci

Urodził się w dniu 28 maja 1858 r. w Rabczycy na Orawie. Ten przyszły wybitny działacz ludowy i niepodległościowy był samoukiem. Od dzieciństwa interesował go książki, szczególnie o treści religijnej. Prowadził ascetyczny tryb życia. Popularyzował na Orawie wiarę katolicką, a także kulturę polską i patriotyzm. Współpracował z Karolem Miarką. Popularyzował czytelnictwo. Założył „Bractwo Trzeźwości” obejmujące miejscowości: Rabcza, Rabczyce, Półgóra i Lipnicę Wielką, a także „Bractwo Tercjarzy” obejmujące Lipnicę Wielką.

Za swój ascetyzm oraz głęboką religijność nazywany był „orawskim Gandhim”. Nazywano go ponadto: „Gazdą orawskim”, „Przykładnym naśladowcą Chrystusa”, „Katolickim patriotą”, „Apostolem Orawy” i orędownikiem „prowdy, piykna i dobroci”. W 1882 r. założył w Rabczycy „chłopski klasztor”, gdzie ślubowano czystość, ubóstwo i posłuszeństwo.

Trudna sytuacja materialna zmusiła go do wyjazdu na półtora roku do Stanów Zjednoczonych. Po powrocie na Orawę zarobione pieniądze zainwestował w warsztat introligatorski. Na jarmarkach sprzedawał książki, które sam oprawiał. Z czasem zyskał sobie opinię wybitnego działacza ludowego i niepodległościowego.

Był członkiem polskiej delegacji na Konferencję Pokojową do Paryża. Delegacja miała miejsce w okresie od 19 marca 1919 r. do 15 kwietnia 1919 r. W skład delegacji oprócz Borowego reprezentującego Orawę wchodził Wojciech Halczyn reprezentujący Spisz oraz ksiądz Ferdynand Machay i prof. UJ Kazimierz Rouppert.

Borowy wyjechał mimo kiepskiego stanu zdrowia. Władze czechosłowackie robiły wszystko, aby Borowy nie dotarł do Paryża. Tylko fortem udało się przemycić Borowego przez granicę, skąd dowieziony został do Nowego Targu i Krakowa. Trasa do Paryża wiodła przez Wiedeń i Szwajcarię. W Wiedniu przesiedli się do „Orient Expressu”. Z uwagi na chłopskie stroje Borowego i Halczyna chciano wyprosić z pociągu. Dzięki wstawiennictwu ordynata Zamoyskiego, który był świadkiem wydarzenia pojechali dalej. Z kolei w Paryżu ich oryginalne orawskie i spiskie stroje budziły sensację na Konferencji Pokojowej. Była to delegacja ambasadora Josepha Noulensa, który był Przewodniczącym Komisji Międzysojuszniczej dla Zbadania Spraw Polskich.



Piotr Borowy

Zasadniczym celem delegacji było spotkanie się z Prezydentem USA Woodrowem Wilsonem i przekonanie go do potrzeby przyłączenia do Polski Spisza i Orawy. Do spotkania doszło, a Borowy ujął Prezydenta bezpośredniością, prostotą i dowcipem. Warto nadmienić, że w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych Borowy nauczył się języka angielskiego.

Po podziale Orawy, co stało się w 1920 r. jego rodzinne Rabczyce pozostały w Czechosłowacji. Przeniósł się więc do Lipnicy Wielkiej, gdzie zamieszkał w małym domku. Prowadził tam działalność misjonarską. Pisać własne książki rozpoczął dość późno, bo w wieku prawie 70 lat. W książkach piętnował upadek moralności oraz pijaństwo. W innych podejmował tematy polityczne. W tym okresie ukazały się takie książki jak: „Mowy”, „Rozmyślenia człowieka o sprawach boskich”, „Złote myśli”.

Był autorem licznych sztuk teatralnych, godek, mów religijnych, tzw. „złotych myśli”, bajek i przypowieści wygłaszanych podczas akcji spisko-orawskiej.

W 1929 r. za wybitne zasługi dla Polski Prezydent RP Ignacy Mościcki w czasie wizyty w Jabłonce udekorował Piotra Borowego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Był nieustraszonym obrońcą polskości Orawy w czasach niewoli. Dzięki Marianowi Gotkiewiczowi zachowały się listy Piotra Borowego, które pisał gwarą. W listach przebija wielka miłość do Orawy i dość duża wiedza historyczna¹. Był przysłowiową „prawą ręką” ks. Ferdynanda Machaya w okresie przygotowania do plebiscytu. Borowy w tym okresie jeździł po całym kraju i wygłaszał przemówienia².

Zmarł w dniu 18 stycznia 1932 r. Kondukt żałobny prowadził ks. Karol Machay, w asyście ks. proboszcza Łyska z Jabłonki, ks. proboszcza Zaremby z Chyżnego oraz ks. dr Ferdynanda Machaya, znanego działacza plebiscytowego. Został pochowany w Lipnicy Wielkiej na cmentarzu przykościelnym.

Po śmierci Borowego ks. Ferdynand Machay wydał drukiem jego książkę pt.: „Sąd grzesznika sam nad sobą z drzeworytem

Stanisława Jakubowskiego”. W kwietniu 1932 r. w Krakowie powstał Komitet uczczenia pamięci Borowego, którego prezesem został Józef Dorawski, dyrektor Kasy Oszczędności miasta Krakowa, zaś sekretarzem ks. Ferdynand Machay. Komitet wydał odezwę i w ciągu kilku miesięcy zebrał blisko 2,5 tys. zł. Wykonanie projektu tablicy zlecono Karolowi Hukanowi. Tablica miała wymiary 115x70 cm i ważyła 85 kg. Została wykonana w zakładzie Braci Łopieńskich w Warszawie³.

Na tablicy znalazł się napis następującej treści: *Pamięci Piotra Borowego przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy naszych praw do polskich ziem Orawy i Spisza*. Uroczystość odsłonięcia tablicy odbyła się w dniu 30 lipca 1933 r. w Lipnicy Wielkiej. Towarzystwo Tatrzańskie na uroczystości reprezentował Tadeusz Zwoliński. Po uroczystej Mszy św.

odsłonięcia tablicy dokonał ks. Ferdynand Machay, który nakreślił sylwetkę Borowego. Młodzież zaprezentowała sztukę „Przybłęda”. Komitet, który zbierał środki finansowe na tablicę poświęconą Borowemu z czasem przeistoczył się w Komitet zbierający środki na nagrobek dla Wojciecha Halczyzna w Lendaku na Spiszu. Warto dodać, że Halczyn zmarł w dniu 5 sierpnia 1932 r.

Ks. Infułat Ferdynand Machay starał się o beatyfikację Piotra Borowego. W roku 1938 r. nakładem Związku Górali Spisza i Orawy ukazała się książka autorstwa ks. dr Ferdynanda Machaya pt.: „Gazda Piotr Borowy. Życie i pisma”. We wrześniu 1939 r. tablica została usunięta przez nacjonalistów słowackich i wywieziona w głąb Słowacji. Nigdy nie udało się jej odzyskać. Starania o ponowne wykonanie tablicy rozpoczęto w latach 70-tych XX w. Wykonanie kopii zlecono artyście z Krakowa Jackowi

Żubrowskiemu. Spodziewano się pewnych niepokojów, ale ks. Metropolita Franciszek Macharski wydał zgodę na wmurowanie tablicy. Uroczystość odbyła się w dniu 24 maja 1992 r. Poświęcenia tablicy dokonał ks. bp Kazimierz Nycz, a kazanie w czasie Mszy św. wygłosił ks. prof. Józef Tischner. Na uroczystościach był działacz PTT Stanisław Trębacz z Chrzanowa.

Imieniem Borowego nazwano konkurs literacki na utwór o tematyce orawskiej organizowany ok. 1980 r. przez Orawski Park Etnograficzny w Zubrzyicy Górnej.

W 2002 r. w 70-lecie śmierci Piotra Borowego Towarzystwo Miłośników Orawy wyemitowało pamiątkowy medal z jego podobizną. ■

¹ „Wierchy” Tom Nr 38, 1969 r.

² „Wierchy” Tom Nr 51, 1982 r.

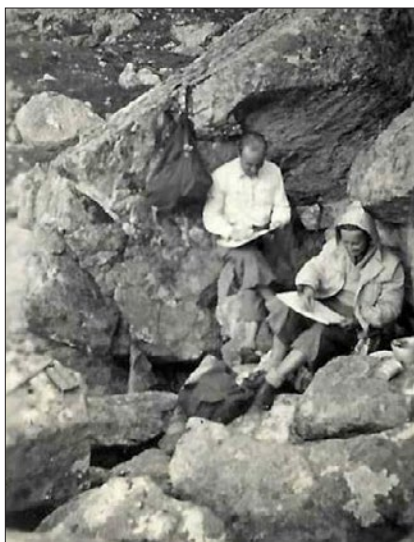
³ „Wierchy” Tom Nr 11, 1933 r.

LECH RUGAŁA

Tatrzańskie pasje Wandy i Zygmunta Pazdów

Zygmunt Pazda urodził się 23 października 1911 r. w Kolonii n. Renem. Po powrocie z Niemiec w 1920 r. do niepodległej już Polski i ukończeniu szkoły powszechnej w 1925 r., podejmuje naukę w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Działdowie, które kończy w 1930 r. Wtedy też rozpoczyna swą pierwszą pracę nauczycielską na Pomorzu. W październiku 1932 r. Zygmunt powołany zostaje do służby wojskowej gdzie w lipcu 1933 r. kończy Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 65 Pułku Piechoty w Grudziądzu i tam też kontynuuje pracę w charakterze nauczyciela. W styczniu 1934 r. zostaje skierowany przez Inspektorat Szkolny Okręgu Pomorskiego na Wyższy Kurs Nauczycielski (WKN) oraz studiuje równolegle w Państwowym Instytucie Robót Ręcznych (PIRR) w Warszawie. Tam poznaje Wandę Burzyńską, urodzoną 21 czerwca 1914 r. w Warszawie, nie wiedząc jeszcze, że zostanie jej mężem, ale dopiero po blisko 10 latach.

Wanda Burzyńska w 1933 r. ukończyła Gimnazjum w Warszawie. Równolegle w latach 1931-1935 uczyła się w Prywatnej Szkole Sztuk Pięknych Blanki Mercere. Po jej ukończeniu w czerwcu 1935 r. zdała egzamin do Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, gdzie studiowała do 1937 r. W tym samym roku, jako nauczycielka rysunku, podejmuje pracę w Rabce (dlatego akurat tam – rodzinne przekazy milczą) i tam Zygmunt odwiedza Wandę. Podczas



Wanda i Zygmunt Pazdowie

pobytu w Rabce razem zaczynają poznawać góry, a dokładniej Tatry.

Brakuje przekazów, które by mogły dziś odpowiedzieć na pytanie: czy to Wanda zaraziła Zygmunta pasją do gór, czy było odwrotnie? Zapewne właśnie tam nastąpiło ich pierwsze spotkanie z górami, dodatkowo wzmocnione tworzącym się związkiem uczuciowym Zygmunta z Wandą. Trudno dziś oceniać, co było najmocniejszym ogniwem tego związku. Wzniosłe przeżycia estetyczne w górach z pewnością były sporą inspiracją w działalności artystycznej oraz łączyła ich wspólna pasja – góry, utrwalanie ich piękna na szkiecach,

rysunkach, obrazach czy w różnych technikach graficznych.

Nie ulega wątpliwości, że miłość do gór Zygmunta i jego małżonki Wandy rozpoczęła się kilka lat przed wojną. Wanda kontynuowała ją z narażeniem życia także w czasie wojny. Zygmunt mógł tylko popatrzyć na Alpy austriackie, ale poprzez druty Oflagu Spittal, gdzie jako oficer WP był internowany z grupą jeńców od września 1939 do maja 1940. Potem już Woldenberg (dzisiejszy Dobiegniew), gdzie gór nawet z drutów nie było widać.

Po powrocie z obozu, Zygmunt w pobliżu Częstochowy odnajduje swoją narzeczoną Wandę Burzyńską, koleżankę ze studiów w PIRR. Pobierają się w dniu 8 marca 1945 r. Oboje podejmują pracę w szkolnictwie w Gimnazjum Handlowym w Chojnicach na Pomorzu, gdzie pracują jednocześnie jako plastycy. W 1948 roku zostają przyjęci w szeregi Związku Polskich Artystów Plastyków. W roku 1949 przenoszą się do Poznania, gdzie m.in. uczą rysunku odręcznego i rysunku technicznego w Technikum Kolejowym w Poznaniu. Wanda Pazdowa zakłada tam Kółko Plastyczne, a Zygmunt Pazda prowadzi z młodzieżą tej szkoły obozy wędrownie po Tatrach.

W Oflagu w Spittal Zygmunt poznał Jerzego Młodziejewskiego, przedwojennego badacza Tatr i uzdolnionego muzyka. Oboje zostali przewiezieni do obozu jenieckiego w Woldenbergu, gdzie Młodziejewski za-



RYŚ. WANDA BURZYŃSKA-PAZDA, 1970



RYŚ. WANDA BURZYŃSKA-PAZDA, 1981

łożył jeniecką filię Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z pogadankami i górską nutą. Znajomość ta, by nie powiedzieć przyjaźń, przetrwała Oflag II C Woldenberg i kontynuowana była w Poznaniu, choć chyba bardziej w Tatrach, bez których obaj nie mogli przecież żyć. Owocowała m.in. wspólnymi pracami nad opracowaniami dotyczącymi gór. Na marginesie warto dodać, że Młodziejowski zasłużył się w reaktywacji Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego po wojennej przerwie i był jego prezesem do czasu rozwiązania w 1950 r.

Spuścizna grafik i akwarel o tematyce przyrody Wandy i Zygmunta Pazdów, a w szczególności polskich Tatr, mówi sama za siebie. Zygmunt tworzy Tekę 22 drzeworytów tatrzańskich, ukończoną

w 1952 r. Sygnował je drukowanymi „ZP”. Drzeworyty te zostały przekazane do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Pozostałe rysunki, szkice, drzeworyty, linoryty, exlibrisy i akwarele Wandy i Zygmunta Pazdów znajdują się w rękach rodziny w Poznaniu oraz w prywatnych zbiorach rodziny Młodziejowskich z Poznania i m.in. w Muzeum Jenieckim w Dobięgniewie oraz w Bibliotece Kórnickiej PAN.

Drzeworyty Zygmunta Pazdy wykorzystane były jako ilustracje książkowe: *Moja tatrzańska symfonia* J. Młodziejowskiego (Kraków 1981); *Ród Gąsieniców* J. Kapeniaka (Warszawa 1966) oraz *Orawą... Podhale... Spiszem... J. Młodziejowskiego* (Warszawa 1983). Wymowna, pełna ekspresji i emocji, jest audycja Polskiego Radia z udziałem Wandy i Zygmunta Pazdów, wy-

emitowana w marcu 1986 r. Warto posłuchać i przenieść się wyobraźnią do tamtych czasów i tamtych tatrzańskich klimatów¹.

Zygmunt Pazda zmarł w Poznaniu w dniu 4.06.1987 r., a Wanda Burzyńska-Pazda zmarła również w Poznaniu, w dniu 6.05.2002 r. Oboje zostali pochowani na Cmentarzu Górczyńskim w Poznaniu.

Opracowano na podstawie materiałów faktograficznych ze strony internetowej rodziny Pazdów (<http://pazda.pl>), informacji uzyskanych od Andrzeja Pazdy – syna Zygmunta i Wandy oraz własnych wspomnień z czasów nauki i udzielania się w Kółku Plastycznym w Technikum Kolejowym w Poznaniu. ■

¹ Pokochać Góry, audycja radiowa PR z dnia 30 marca 1986 roku http://pazda.pl/wanda/wiz_audio/index.htm

VARIA

JÓZEF HADUCH (O/CHRZANÓW)

Kolęda świąteczna w Beskidach i na Podhalu

Chodzenie po kolędzie w Beskidach i na Podhalu ma długie tradycje. Kolędowanie, czyli chodzenie po świątecznej kweście, miało zapewnić gospodarzom (przyjmującym kolędników) wszelką pomyślność, zdrowie i urodzaj na polach, a także dostatek w domu i stajni, dlatego też kolędników przyjmowano gościnnie.

W zamian za życzenia otrzymywali poczęstunek, kołacz, kielbasę, spyrkę (słonina), gorzałkę i zapłatę. Kolędujące grupy różniły się pomiędzy sobą przebraniem, akcesoriami oraz repertuarem słowno – muzycznym. Język ludowych kolęd jest oparty na kodzie symbolicznym, zawierającym także sygnały wydawane przez narzędzia dźwiękowe lub instrumenty używane podczas kolędowania, dzwonki, trombity, kostury.

Na podstawie XIX i XX wiecznych źródeł i badań, w tym terenowych, do tradycyjnych grup kolędniczych w Beskidach i na Podhalu należały: grupa kolędnicza z gwiazdą, grupa kolędnicza z turoniem, grupa kolędnicza z szopką, grupa kolędnicza z Herody i grupa kolędnicza Trzej Królowie. Rzadziej pojawiły się widowiska przedstawiające pastorałki z pasterzami oraz ich podhalańską odmianą, zwaną Fedorami.

Kolędnicy z gwiazdą

W skład grupy kolędniczej z gwiazdą, uznawanej za atrybut chrześcijaństwa wchodzili głównie młodzi kawalerowie (później chłopcy). Była to jedna z najpopularniejszych form kolędowania nie tylko w Kar-

patach, ale również na terenie całej Polski. Kolędnicy zakładali kożuchy lub serdaki odwrócone włosiem do góry, opasywali się powrostem ze słomy i trzymając przed sobą rozświetloną gwiazdę, chodzili od domu do domu, śpiewając kolędy i pastorałki.

Gwiazdy robiono z przetaka (sita), w którym wycinano kilka otworów, zazwyczaj sześć. W każdym z nich mocowano cztery, związane na końcach, drewniane pręty tworzące ramiona gwiazdy. Powstały w ten sposób szkielet pokrywano pergaminem lub natłuszczonym, pół przezroczystym papierem, na który naklejało wycinanki. Gwiazdę umieszczono na drążku, na osadzonej w nim poziomo ruchomej osi. Do środka wkładano świecę, zastąpioną w drugiej połowie XX wieku, latarką baterijną.

Kolędniczy z turoniem

Najbardziej archaiczną formą kolędniczą było m. in. chodzenie z maskarami zwierzęcymi (turoniem, konikiem, kozą), mające na celu spowodowanie pomyślnej wegetacji roślin i dobry chów zwierząt. Jedną z najpopularniejszych form kolędniczych w Karpatach było chodzenie z Turoniem. Była to głowa bydłęca zrobiona z drzewa i powleczone skórą z królika lub z zająca. Turoń po wejściu do izby, chwilę tańczył przy muzyce skrzypiec, a potem spuszczonego z łańcucha wyprawiał różne figle.

Kolędniczy z szopką

Geneza szopki sięga XIII w. W Polsce została upowszechniona przez zakony franciszkańskie. Na początku składała się ze stajni i nieruchomych postaci Maryi, Józefa, Dzieciątka Jezus, pastuszków i Trzech Króli. Z czasem wprowadzono lalki ruchome i szopka przekształciła się w widowisko o charakterze religijnym, wzbogaconym o świeckie scenki rodzajowe i wątki patriotyczne.

Herody

Herody to widowisko, którego genezy należy szukać w średniowiecznych materiałach opartych na tekstach biblijnych. Grupa kolędnicza przedstawiająca „Herody” liczyła kilkanaście osób, ubranych w bogato zdobione kostiumy. W rolach głównych występowali: król Herod, jego żona Herodiada (nie zawsze), marszałek, Trzej Królowie, dwaj żołnierze Heroda, anioł, diabeł, śmierć oraz Żyd.

Trzej Królowie

Trzej Królowie to grupa kolędnicza, która w Beskidach i na Podhalu nie była tak popularna jak ww. Jednak najczęściej spotykana była w latach 60. i 70. XX wieku. W skład grupy kolędniczej wchodziło trzech młodzi chłopcy, którzy wcielali się w postaci Trzech Króli: Kacpra, Melchiora i Balta-



Kolędniczy z turoniem na polskiej pocztówce z 1937 r.

zara. Ubrani byli w długie szaty, na głowie nosili korony z tektury, często wyklejane złotym papierem. W rękach trzymali dary w postaci złota, mirry i kadzidła, które były wykonane zazwyczaj z papieru obleczonego złotem.

Termin „kolęda” pochodzi z języka łacińskiego (calendae) i oznacza „rzeczy, które mają być ogłoszone”. Nowe znaczenie termin ten zyskał w IV wieku, kiedy w Rzymie zaczęto obchodzić święta Bożego Narodzenia.

Obrzęd kolędowania sięgający zimowych świąt starożytnego Rzymu, który w późniejszych czasach, po różnych fazach i przemianach, dzięki przodkom Rumunów (ludności tracko – romańskiej) rozprzestrzenił się i wniknął w kulturę Słowian. Za ich pośrednictwem, zwyczaje i wierzenia związane z tymi świętami trafiły do Europy Wschodniej, ulegając po drodze różnym przeobrażeniom i nawarstwieniom płynącym z lokalnej tradycji.

W kulturze Słowian słowo „kolęda” pojawiło się w późnym okresie wspólnoty prasłowiańskiej, około VI – VIII wieku n. e. W tradycji lokalnej staropolskiej

w Karpatach, zwłaszcza ludowej, kolędowanie trwało od św. Szczepana (26 grudnia) do święta Trzech Króli (6 stycznia), a w niektórych regionach Polski nawet do Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego).

I tak się składa, że święta Bożego Narodzenia w moim dzieciństwie, a później w latach szkolnych, były związane z kolędowaniem. Będąc w przeszłości mieszkańcem Podkarpacia czynnie i biernie uczestniczyłem w tych mistycznych obrzędach, przybierając postać diabła, śmierci, a czasami trzeba się było wcielić w jednego z królów.

Wspólnie z kolegami wykonywaliśmy potrzebne atrybuty. Przeróżne maski dla diabła i śmierci. Korony z tektury oklejane były sreberkiem z czekolady i z margaryny. Sklejaliśmy drewniane kosy, widły i gitary, blaszane trąbki. Budowaliśmy gwiazdy ruchome i nieruchome, podświetlane i kolorowe. Ubieraliśmy stare kozuchy na lewą stronę, włosom na zewnątrz, przeróżne czapki i kapelusze. Zima to była zima, śniegu było dużo i tęgi mróz, a my śpiewaliśmy kolędy, było wesoło i głośno. Chodziło się od domu do domu, na wstępie do swoich własnych. Ruchomą kolorową i podświetlaną gwiazdę eksponowało się od zewnątrz do okna domu, efekt był niesamowity. Na początku lat 70-tych XX w. kolędowanie zaczęło jakby zanikać, a mnie też ta zabawa i rozrywka przestała bawić, straciłem już nią zainteresowanie. Obecnie to już tylko wspomnienia. ■

Do opisu karpackiego kolędowania wykorzystałem częściowo artykuł pt. „Repertuar i formy kolędnicze w Rabce Zdroju i okolicach” Doroty Majerczyk, zamieszczony w Zeszytach Rabczańskich 6/2018.

OD REDAKCJI

W poprzednim numerze „Co słycać?” (372) w tytule artykułu Józefa Haducha o Mieczysławie Karłowiczu wkradła się literówka. Mieczysław Karłowicz urodził się 145, a nie 135 lat temu jak sugeruje tytuł. Za pomyłkę przepraszamy, a Zbigniewowi Jaskierni (O/Sosnowiec) dziękujemy za zgłoszenie błędu.

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK, AGATA PODGÓRSKA

SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: UL. ZAWILCÓW 1, 43-374 BUCZKOWICE, E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL, TEL.: +48 661-536-667

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL